NUMER OKAZOWY Należytość pocztową uiszczono gotówką.

NASZA PRACA

Tygodnik wydawany przez Zarząd Główny T.S.L. we Lwowie.

Rok I **Dnia 5 stycznia 1936 r.** **Nr. 1.**

Do czego dążymy...

Cały świat gnębi od lat kilku bieda — spowodowana ciężkiem przesileniem gospodarczem, jakiego nie pamięta historja.

Ta bieda odbija się też i na Polsce. Odbija się u nas tem silniej, że nie zdołaliśmy jeszcze odrobić i zagoić tych zniszczeń i strat, jakie ponieśliśmy w czasie wojny, która na ziemiach naszych trwała o dwa lata dłużej spowodu najazdu bolszewickiego. Państwo nasze nie miało prócz ziemi i ludzi prawie żadnych innych zasobów, które były niezbędne na to, aby wytworzyć lub uruchomić te wszystkie urządzenia, które są konieczne dla samoistnego życia państwowego — jak wojsko, sądy, urzędnicy, koleje, poczty, szkoły, drogi i t. d.

I jeżeli dziś popatrzymy na ten ogrom pracy, dokonanej w dziedzinie organizacji naszego państwa, to z osiągniętych rezultatów musimy nabrać wiary, że wspólnym wysiłkiem całego społeczeństwa i przy pomocy i współdziałaniu państwa możemy zdobyć warunki poprawy naszego życia.

Nie zwalczymy jednak biedy — nie damy siły państwu — jeżeli społeczeństwo, naród będzie tylko się przypatrywał — i czekał, a nie będzie, równocześnie, z tym wielkim wysiłkiem, jaki w kierunku opanowania trudności, w których żyjemy, podejmuje Rząd — organizował swoich własnych prac i dążeń.

Przełamanie bierności, wywołanie zainteresowania wszystkiemi zagadnieniami życia państwowego, podejmowanie czynnej walki z biedą przez organizację i zwiększanie naszej pracy, łączenie się w ramach ruchu spółdzielczego dla zbytu korzystniejszego naszej wytwórczości i zakupna towarów potrzebnych, oto najważniejsze zagadnienia dnia dzisiejszego, których dobre rozwiązanie może nam dać lepsze jutro.

Ale same te zagadnienia, brane ogólnie, nie uzupełniają wszystkich naszych zainteresowań i uczuć.

Rzeczpospolita Polska jest wielkiem państwem, obejmującem swym obszarem szereg połaci kraju, które mają odmienne warunki życia, pracy, odmienne, przez wieki wytworzone, zwyczaje, pieśni. Z tych różnic wynikają też i odmienne potrzeby, troski i dążenia ludności. Jak wielkie różnice istnieją między Śląskiem — a Wileńszczyzną, czy Podhalem, a Pomorzem i Wołyniem?

My Polacy, żyjący od wieków na ziemiach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej — kochamy szczerze Polskę całą — ale niemniej szczerze i gorąco kochamy naszą ziemię, której przynależność do Polski jest naszem najcenniejszem dziedzictwem, zrealizowanem przez ofiarę krwi polskiego żołnierza i polskich dzieci tej ziemi.

Pragniemy gorąco, by na naszych ziemiach pokój i zgoda panowały między wszystkimi współobywatelami. Nie odmawiamy nikomu prawa do pielęgnowania jego mowy, kultury. Ale i sami w całej pełni z prawa tego korzystać chcemy, bo wiemy, że poznawanie i krzewienie znajomości dzieł naszych pisarzy, artystów, muzyków, wszechstronne rozwijanie życia polskiej ludności — jest nietylko zaspokojeniem naszych dążeń kulturalnych — ale i wypełnieniem naszego dziejowego przeznaczenia.

Ale to życie nasze musi ktoś opisywać, to co nas cieszy czy boli, czego chcemy uniknąć, lub co pragniemy zmienić — musi ktoś zbierać i przedstawiać, by nasze sprawy domowe, regjonalne znane były w całej Polsce, by docierały do naszych braci w innych dzielnicach mieszkających — w innych warunkach niż nasze — zmagających się z trudnościami życia.

Z Nowym Rokiem 1936 Towarzystwo Szkoły Ludowej rozpoczyna 45 rok swojej działalności.

Służąc przez cały ten okres prawie półwiekowy wielkiej idei kulturalnego postępu najszerszych mas naszego narodu — zawsze szczególną uwagę poświęcało ludności wiejskiej, która stanowi prawie 70% mieszkańców Polski.

Wiedząc, że wieś naszych ziem południowych odczuwa bardzo dotkliwie brak swojego pisma, któreby nasze sprawy omawiało, przynosiło wiadomości o naszym dorobku, o wysiłkach jakie my dla budowania szańców polskiej myśli państwowej i polskiej kultury na naszych ziemiach podejmujemy i opisywało trudności, jakie musimy pokonywać, tworzymy tygodnik „Nasza Praca" — który ten brak ma wypełnić.

Niech ten skromny początek będzie szczerze przyjęty — jak jest ze strony Towarzystwa z najlepszej woli podjęty — niech poparcie przez prenumeratę i korespondencje ze wszystkich zakątków, gdzie żyją Polacy tej ziemi, będzie wspólną „Naszą Pracą" dla wspólnego dobra tej ziemi i mieszkającej na niej polskiej ludności.

Obniżka cen.

Życie gospodarcze wsi polskiej stoi dziś na bardzo niskim poziomie. Szereg potrzeb wsi — jak to stwierdził p. wicepremjer inż. Kwiatkowski w swem niedawno wygłoszonem przemówieniu sejmowem — zaspokaja się w taki sposób, jak przed wiekami: zapałki dzieli się na części, wraca się do łuczywa, a transport pieszy i kołowy doszedł znów do znaczenia.

Wieś cofnęła się na polu gospodarczem do stanu z przed wielu, bardzo wielu lat. A przecież ludność wsi, stanowi w Polsce dwie trzecie ogólnej liczby ludności i opłakane położenie gospodarcze wsi nie może pozostawać bez wpływu na sytuację gospodarczą całego Państwa.

Jakie są przyczyny zubożenia wsi? Jedną z najważniejszych jest wielka różnica, jaka wytworzyła się między ceną tego, co rolnik sprzedaje, a ceną wyrobów, które musi kupić. Sprzedaje tanio, a kupuje drogo. Ceny produktów rolnych są niskie, wyrobów przemysłowych — wysokie. Wskutek tego rolnik nie wiele może kupować, zdolność nabywcza wsi ogromnie spadła.

Gdy Rząd rozpoczął uzdrawianie życia gospodarczego kraju, w pierwszym rzędzie zwrócił uwagę na tę właśnie sprawę. Za jedno z najpilniejszych zadań uznano konieczność obniżenia cen wyrobów przemysłowych, by umożliwić ich nabywanie ludności wiejskiej.

W dążeniu do tego celu napotkano na poważną przeszkodę w postaci niektórych karteli, to jest organizacyj poszczególnych rodzajów przemysłu. Kartele te wpływały hamująco na zniżkowe kształtowanie się cen rozmaitych artykułów przemysłowych.

Przeszkoda ta została zwalczona w krótkim czasie. Z ogólnej liczby 273 karteli minister przemysłu i handlu R. Górecki rozwiązał 93, pozatem 14 karteli rozwiązało się dobrowolnie, zaś ze 153 zrzeszeniami kartelowemi przeprowadzono rozmowy, mające na celu osiągnięcie zniżki cen.

Prócz tego Rząd zdołał do obniżenia cen nakłonić przedstawicieli przemysłu nieskartelizowanego, handlu i rzemiosła.

Wynikiem tej akcji — jak zapewnił p. minister Górecki na konferencji prasowej dnia 21 grudnia — „będzie zbliżenie cen artykułów przemysłowych do cen produktów rolnych, a więc udostępnienie rolnikowi możliwości większego nabywania tych artykułów — a przez to wzmożenie konsumcji wewnętrznej, czyli siły nabywczej wsi, wzmożenie produkcji i zatrudnienia w mieście, wreszcie ruszenie tego wielkiego koła z miejsca, które swemi trybami poruszyć winno wszystkie zazębione z nim kółka naszego życia gospodarczego".

Oświata to potęga Państwa.

Popieraj pracę T. S. L.

Ile płaci rolnik
za pług i buty.

W artykule p. t. „Obniżka cen" przedstawiliśmy zamierzenia Rządu, dążące do zmniejszenia różnicy między niskiemi cenami towarów, które rolnik sprzedaje, a wysokiemi cenami towarów, które rolnik kupuje.

Jak wielka była do niedawna ta różnica, świadczą następujące cyfry:

W roku 1928, gdy ogólny kryzys dopiero się rozpoczynał, a położenie gospodarcze rolnictwa było stosunkowo niezłe, rolnik sprzedawał 100 kg. żyta, żeby kupić pług. W roku 1935 musiał już w tym celu sprzedać nie 100, lecz 241 kg. żyta. Gdy w r. 1928 na kupno pary butów rolnik sprzedawał 20 kg. żyta, to w r. 1935 musiał sprzedać 179 kg. żyta, by kupić sobie buty. By nabyć 10 kg. soli, w r. 1928 wystarczyło sprzedać 8 kg. żyta, lecz w r. 1935 trzeba już było sprzedać 27 kg. żyta. Gdy w 1928 roku 10 kg. nafty kosztowało tyle, co 13 kg żyta, to w siedem lat później 10 kg. nafty nabyć było można tylko za cenę 32 kg. żyta. Tak samo wzrosła różnica między cenami produktów rolniczych, a cenami soli, cukru i t. d.

Nowy prezydent Czechosłowacji.

Prezydent republiki czechosłowackiej, Masaryk, ustąpił spowodu bardzo podeszłego wieku ze swego stanowiska polecając na swego następcę Dra Benesza. W dniu 18 grudnia Dr. Benesz, dotychczasowy minister spraw zagranicznych, wielką większością został wybrany prezydentem.

J. ŚWIETLICZANIN. 1)

Rzemiennym dyszlem.

Tak jakoś ułożyło mi się życie, że wciąż jeżdżę po całej prawie Małopolsce Wschodniej i przyglądam się pracy w miastach i wioskach, tu i ówdzie radzę, pomagam i tak ciągle i ciągle.

Opiszę pokrótce ostatnią moją podróż. Już zaczynam.

Mroźny, pogodny wieczór. — Księżyc ukosem rzuca swe blade światło na wieś, cichą, jakby uśpioną.

Jeden dom w tej wsi nie śpi, tam życie pulsuje żywem tętnem. To Czytelnia, w której zgromadzili się gospodarze i młodzież — jedni czytają gazety, inni omawiają ostatnie dekrety Rządu.

Bibljotekarka wypożycza książki, doradza.

— Proszę pani, proszę mi dać jakąś ładną książkę!

— Dam wam, nawet bardzo ładną. Czytaliście już „Ogniem i mieczem", to teraz dam wam „Potop" H. Sienkiewicza, to bardzo ładna powieść i jest dalszym ciągiem poprzedniej.

— A no dobrze, kiedy Pani tak mówi... I tak podchodzi do szafki drugi, trzeci i dziesiąty — każdy otrzymuje książkę, która mu odpowiada, daje korzyść i rozrywkę.

Jest pora jeszcze nie spóźniona, jedziemy więc do wioski sąsiedniej — tu jest Dom Ludowy. Wpadamy nieproszeni, ale witają nas wszyscy z uśmiechem.

Pytamy się o temat dzisiejszego wieczoru.

— Inscenizowaliśmy teraz sąd.

— Czy domyślacie się Panowie kogośmy sądzili?

Mają zwycięskie miny, musi być coś, nie byle co.

— Może tak przypadkiem Włochów za to, że wkroczyli do Abisynji — zagaduję nieśmiało.

— A pocóż nam Włochów; sądziliśmy dziś kogoś z naszych bliskich, sądziliśmy kartelowców, którzy tak wysokie ceny stawiają na swoje wyroby.

— To się nam udało, bronił się „Kartel" wszystkiemi siłami, ale go tak Wojtek-prokurator oskarżał, że mimo obrony ugiął się.

Obecnie omawiamy, jak wywiązali się z zadania: obrona, trybunał i świadkowie.

— Cały wieczór minął nam wesoło. — Urządzamy takie sądy dwa razy w miesiącu.

Zaczęli nam opowiadać o szczegółach i szczególikach. Mówili, że bardzo często urządzają inscenizacje posiedzeń rad gromadzkich, bo to też ma swoje dobre strony, bo jedni uczą się przewodniczyć, inni mówić i t. p....

Nazajutrz święto — niedziela, dowiadujemy się, że z Koła T. S. L. w mieście

Chcą przekupić dzieci polskie.

W ostatnich czasach do organizacyj czeskich, uprawiających na Śląsku za Olzą akcję wynaradawiania Polaków, przyłączył się również „Sokół“ czeski, który zakłada swe oddziały nawet w miejscowościach o przeważającej ludności polskiej. W grudniu br. założono oddziały „Sokoła“ w polskich gminach, Stanawie i Wedryni. Metody działalności tej organizacji ilustruje m. in. taki fakt: W biednej polskiej miejscowości Górnej Łomnie, jedną z pierwszych czynności nowozałożonego towarzystwa było obdarowanie pieniądzmi i podarkami dzieci polskich, które zapisały się do czeskiej szkoły.

Kiedy zapadnie wyrok w procesie O. U. N.

Toczący się w Warszawie wielki proces o zabójstwo ministra spraw wewnętrznych ś. p. Bronisława Pierackiego, zbliża się ku końcowi. Przesłuchano oskarżonych ukraińców, należących do organizacji O. U. N., względnie odczytano ich zeznania, złożone w śledztwie, poczem przez salę sądową przesunął się wielki korowód świadków. Przesłuchanych zostało 112 świadków, w tem 85 Polaków i 27 Ukraińców. Pozatem odczytano zeznania 36 świadków. W okresie świątecznym rozprawy się nie odbywały. Po świętach proces został na nowo podjęty celem wysłuchania końcowych przemówień prokuratorów i obrońców. Zakończenia procesu należy oczekiwać przed wigilją Bożego Narodzenia wedle obrządku grecko-katolickiego. Wyrok będzie ogłoszony prawdopodobnie około połowy stycznia. O treści wyroku poinformujemy naszych czytelników.

Wigilja w rezydencji Pana Prezydenta.

P. Prezydent Rzeczypospolitej spędził święto Bożego Narodzenia w rezydencji swojej w Spale. Wigilja obchodzona jest w domu P. Prezydenta ściśle wedle prastarej, pięknej tradycji. Stół do wieczerzy wigilijnej zastawiony jest w dużej sali jadalnej pałacyku myśliwskiego. Pod biało śnieżnym obrusem położono wiązkę siana. W kącie pokoju błyszczy bogato udekorowana świeczkami choinka, przed którą przygotowano wiele upominków dla dzieci. Pan Prezydent łamie się opłatkiem z członkami swej rodziny, z najbliższem otoczeniem i domownikami. Przy stole obok Pana Prezydenta zasiada Jego małżonka, Marja Mościcka, syn Pana Prezydenta Józef Mościcki, radca poselstwa polskiego w Bernie z żoną, córka i zięć, pp. min. A. Bobkowscy, oraz 14-letni Józio Zwisłocki, wnuk P. Prezydenta, który uczęszcza do gimnazjum w Rydzynie. Pozatem jest przy stole kilka osob z najbliższego otoczenia Pana Przezydenta.

—:—

Zasłonięcie trumny Marszałka Piłsudskiego.

Dnia 22 grudnia w krypcie św. Leonarda na Wawelu odbyła się w obecności p. Aleksandry Piłsudskiej i p. Kazimierza Piłsudskiego oraz szeregu generałów zasłonięcie trumny kryształowej ś. p. Marszałka Piłsudskiego. Ceremonja miała charakter ściśle wojskowy. Zasłonięcia trumny dokonała delegacja korpusu oficerskiego. W czasie tego aktu orkiestra 20 pp. odegrała hymn państwowy.

Amnestja dla przestępców.

W związku z wejściem w życie nowej Konstytucji Rząd przedstawił Sejmowi projekt szerokiej amnestji, t. j. zwolnienia z więzień wielu osób, skazanych za rozmaite przestępstwa. Sejm i Senat uchwaliły ten projekt przed świętami Bożego Narodzenia. Amnestja będzie jednak ogłoszona najwcześniej dopiero 2 stycznia. Przyczyna spóźnienia ogłoszenia ustawy jest dwojakiego rodzaju: po pierwsze na przeszkodzie stoją trudności techniczne, związane ze zwolnieniem 30.000 ludzi, z drugiej zaś strony uważają za niewłaściwe, aby w czasie świąt znaczna liczba b. przestępców znalazła się na wolności bez środków do życia.

Krwawe walki w Abisynji.

Wojna w Abisynji staje się coraz bardziej krwawa. Ostatnie bitwy, stoczone między Włochami a Abisyńczykami na północnym froncie abisyńskim, przypominają najstraszliwsze walki z czasów wojny światowej. W 8-godzinnej walce o miasto Addi Abbi polec miało około 1000 Abisyńczyków i 400 Włochów. Włosi posługiwali się samolotami i artylerją górską.

Próba zakończenia tej wojny, podjęta przez ministrów Anglji i Francji Hoare'a i Lavala, którzy ustalili projekt propozycyj pokojowych, nie dała wyników. Propozycje te, dające Włochom wielkie korzyści, zostały przez cesarza Abisynji odrzucone z oburzeniem.

---

powiatowem pojadą prelegenci do wsi odległej o 12 km. z lampą projekcyjną i obrazami: będzie odczyt. Nie mówiąc nic nikomu postanawiamy również wyjechać tam, aby zobaczyć, jak to wygląda. — Już na początku wioski ujrzeliśmy afisz zapowiadający odczyt w budynku szkolnym.

Mamy adres, jedziemy bez przeszkód. Po drodze spotykamy ludzi, którzy spieszą w tę samą stronę, co i my.

Jesteśmy przed budynkiem szkoły powszechnej. Panuje tu ruch ożywiony, ludzie wchodzą i wychodzą z lokalu, ci co przybyli wcześniej zajmują miejsca na sali.

Wkrótce sala pełna, okna zasłonięte, a na podwyższonym stoliku ustawiony aparat rzuca za chwilę snop światła na biały ekran, przedstawiając obecnym obrazy. „Podróż po Polsce“ — widzimy Gdynię, Warszawę, Wilno — prelegent wyjaśnia. Panuje cisza, wszyscy słuchają w skupieniu. Mija 35 minut. Wykład ukończony. Prelegent zakłada przeźrocza kolorowe, jest to jakaś powiastka. Co chwila cała sala wybucha śmiechem. Jest wesoło, ale poważnie.

Światło! — Wykłady z obrazami świetlnemi skończone, rozwija się dyskusja na temat usłyszanego odczytu. Mówią starsi i młodzi, mówią kobiety i dziewczęta...

Zbudowani wielką frekwencją i rzeczowem ujęciem zagadnienia przez prelegenta, opuszczamy mury szkoły, żegnani serdecznie przez obecnych, którym zostawiliśmy kilka gazet.

Wracając do miasta powiatowego wstępujemy do innego Domu Ludowego, tu też jest zebranie, tym razem bez prelegenta z miasta, bez przeźroczy — sala pełna — dlaczego?

Zapytany o temat zebrania gospodarz, stojący przy drzwiach odpowiada, że to jest teraz „gazeta mówiona“. — Nie możemy kupować obecnie gazet, oświadcza nasz informator, więc każdej niedzieli zbieramy się w tej sali, aby wysłuchać co się dzieje w świecie. Pan nauczyciel każdej niedzieli po nieszporach opowiada nam o świecie, o tem co ważnego wydarzyło się w ubiegłym tygodniu.

Opuszczamy i tę placówkę, przeświadczeni o tem, że jest ona kuźnią, w której wspólnym trudem urabia się światopogląd prawych obywateli.

Tak oto niemal w każdej wiosce kształci się młode pokolenie, słuchając odczytów, biorąc udział w inscenizacjach, konkursach, chórach i teatrach ludowych.

Tak przez 45 lat stale i systematycznie organizuje wieś polską T. S. L. — ta najstarsza organizacja oświatowa. Tak oto prawie wszędzie na terenie całej Małopolski Wschodniej wre praca, tworzy się nowy typ światłego obywatela i dobrego Polaka.

Klęska szachownic gruntowych.

Jedną z bolączek wsi polskiej jest wielkie rozdrobnienie gruntów poszczególnych gospodarstw na małe działki rozsiane na terenie całej wsi, lub nawet gminy. W pewnej wsi małopolskiej istnieje 7-hektarowe gospodarstwo, rozbite na 61 małych, wąskich działek, rozmieszczonych na obszarze około 25 kilometrów kwadratowych. Gospodarstw takich jest wiele nietylko w Małopolsce, ale i w całym kraju.

Nie ulega wątpliwości, że w tych warunkach prowadzenie gospodarki jest trudne, uciążliwe i nieracjonalne. Wskutek zajęcia znacznej części gruntów pod miedze graniczne i gęstą sieć dróg i ścieżek dojazdowych marnuje się bardzo dużo ziemi. Praca w gospodarstwie, złożonem z wielkiej liczby odległych od siebie działek powoduje stratę czasu i konieczność zatrudnienia o wiele większej ilości sił ludzkich i pociągowych, niż w gospodarstwie, którego grunty stanowią jedną całość.

W tych warunkach nie może być mowy o postępie, o jakichkolwiek meljoracjach. Drobność i wąskość działek uniemożliwia akcję wprowadzenia ulepszonych maszyn i narzędzi rolniczych. Na porządku dziennym są spory sąsiedzkie, utrudniające zgodne wspólne działanie na rzecz interesów życia zbiorowego wsi.

Rozdrobnienie gruntów wiejskich i rozsianie ich w szachownicę jest prawdziwą klęską wsi, pogłębianą i wzmaganą przez zwyczaje spadkowe, oraz działy rodzinne, wzrastającą do rozmiarów wielkiej klęski gospodarczej.

Na tę klęskę jest tylko jedna rada: komasacja gruntów, scalanie działek jednego gospodarstwa w jeden obszar, lub — gdy to jest gospodarczo konieczne — w kilka większych działek. Komasacja nadaje gospodarstwu jaknajbardziej gospodarczo racjonalny kształt terenowy, oddaje większość miedz, dróg i dróżek pod uprawę rolną, a mimoto zapewnia niezbędne dojazdy. Dzięki scaleniu gruntów możliwość szkód wzajemnnych. oraz powodów do sporów i pieniactwa wybitnie maleje. Dochodowość poszczególnych gospodarstw rośnie, stan produkcji rolniczej podnosi się. Siła ludzka, marnowana wskutek wadliwego układu działek, może być obecnie skierowana na kulturalne zajęcia, na branie udziału w życiu społecznem.

Ze znaczenia komasacji gruntów zdawały sobie sprawę rządy zaborcze, jednakże akcja scaleniowa prowadzona była przez nie niezbyt energicznie. Akcja władz polskich w tej dziedzinie zapoczątkowana została jeszcze podczas wojny przez instytucje społeczne. Spalone częściowo, lub całkowicie wsie i miasteczka rolnicze wymagały odbudowy. Odbudowę postanowiono połączyć ze zwalczaniem klęski szachownicy gruntowej. W odrodzonej Polsce rząd nie szczędzi wysiłków w walce z tą klęską. Wysiłki są coraz poważniejsze z każdym rokiem. Gdy w r. 1918 scalono zaledwie 28 gospodarstw, w r. 1926 komasacja objęła już 16.823 gospodarstw, zaś w 1934 r. — 59.877. Przy scalaniu parceluje się niezbędne części sąsiednich majątków na powiększenie gospodarstw karłowatych, przeprowadza się niezbędne meljoracje, buduje drogi i t. d.

Jak się przedstawiają wyniki tej akcji na terenie Małopolski? W województwach tarnopolskiem, stanisławowskiem, lwowskiem i krakowskiem scalono ogółem 11.772 gospodarstw, obejmujących 38.371 ha. Scalenia wymaga na tym obszarze prawie 1 miljon hektarów. Obliczono, że akcja scaleniowa przy tempie prac z ostatnich lat mogłaby być ukończona mniejwięcej za 17 lat.

Komasacja prowadzona jest na podstawie ustawy z dnia 31 lipca 1923, zmienionej w r. 1927. Od każdego scalonego hektara płaci się za scalenie stawki ryczałtowe, których wysokość jest zróżniczkowana według grup powiatów i województw. Wsie scalane zwalniane są na przeciąg dwóch lat od państwowego podatku gruntowego, zaś w wypadkach wyjątkowych są wogóle zwalniane od opłat.

„Polskę otrzymaliśmy nie z cudzej łaski".

Mowa gen. Rydza-Śmigłego.

W 17-tą rocznicę oswobodzenia Wielkopolski, dn. 27 grudnia 1935 r. odbyła się w Poznaniu defilada powstańców wielkopolskich w Alejach Marszałka Piłsudskiego, następnie zaś zbiórka na placu Wolności. Do zgromadzonych powstańców i olbrzymich rzesz mieszkańców Poznania przemówił generalny inspektor armji gen. Rydz-Śmigły, z przemówienia którego podajemy wyjątki:

„W grudniu w 1918 roku — mówił gen. Rydz-Śmigły — o tej porze chwyciliście za broń, pędzeni i porwani instynktem żołnierza, który wam mówił: Nie czas czekać, nie czas dyskutować, a trzeba okazję wykorzystywać, trzeba zwolnić żołnierską garścią z bronią w ręku ziemię od najeźdzcy. Ten wasz instynkt żołnierski prowadził was najkrwawszą i najsłuszniejszą drogą do polskiej racji stanu. Więcej powiem: zrządzeniem Opatrzności stało się, żeśmy Polacy musieli zacząć nowe życie państwowe od wojny. Napewno wojna nałożyła ciężary, wprowadziła wielkie trudności, trzeba było dać wielki wysiłek, trzeba było dać krew, bo nie łatwo było prowadzić wojnę, która rozgorzała na tysiącach kilometrów wtedy, gdy równocześnie trzeba było państwo budować. Dlatego dobrze się stało, żeśmy Polskę nie z obcych rąk, nie z cudzej łaski otrzymali, ale żeśmy ją sobie wypracowali twardą żołnierską pracą. To jest dobre dla naszej przyszłości, bo chociaż uczciwie chcemy żyć ze światem w pokoju i zgodzie, pamiętamy dobrze naukę gorzką przeszłości, a mianowicie, że o losach narodów decyduje wojna. Kultura, zamożność, najbardziej humanitarne urządzenia tak długo mają swoją wartość i znaczenie, jak długo u granic stoi silne wojsko". (Brawa i oklaski).

Zwyczaje polskie na święto Trzech Króli.

Wieczór, poprzedzający święto Trzech Króli nazywa się w wielu okolicach „Szczodry wieczór". Spędza się go na wzajemnem odwiedzaniu się, na rozrywkach i śpiewaniu kolend. Na pamiątkę darów, złożonych przez Trzech Króli Boskiemu Dzieciątku, istniał dawniej w całej Polsce zwyczaj obdarowywania się wzajemnego w szczodry wieczór. Parafianie znosili podarki swemu proboszczowi, dzieci dawały upominki rodzicom, rodzice dzieciom. Niektóre gospodynie w Małopolsce wypiekają w szczodry wieczór podpłomyki i posyłają je sobie nawzajem. Chłopcy chodzą w ten wieczór od domu do domu, śpiewając kolendy.

W dzień Trzech Króli, zwany w niektórych okolicach „Szczodrym Dniem", gospodarz zdejmuje wczesnym rankiem gwiazdę ze słomy, którą przybił w wigilję Bożego Narodzenia nad drzwiami chaty i wynosi ją na pole. Potem wraz z całą rodziną śpieszy do kościoła. Przed kościołem kupują kadzidło, pozłótkę i kredę, którą dają potem w kościele do święcenia. Powróciwszy do domu gospodarz pisze nad drzwiami wejściowemi kredą porządkowe litery imion Trzech Króli: K + M + B, a pod niemi rok bieżący. Kreda ma chronić od chorób i nieszczęść, złoto poświęcone ma leczyć bóle gardła przez potarcie niem szyi.

Wieczorem chłopcy chodzą po kolendzie z „gwiazdką", którą noszą na kiju i kręcą przy śpiewie kolend.

W niektórych miejscowościach znana jest zabawa w „króla migdałowego", urządzona w wieczór Trzech Króli. Po wieczerzy wnosi się placek, pokrajany na tyle kawałków, ile jest osób. W jednym kawałku ukryty jest migdał. Kto wybierze ciasto z migdałem, ten zostaje „królem migdałowym".

Ze świętem Trzech Króli związanych jest kilka przysłów:

— „Na Trzech Króli każdy się do pieca tuli".

— „Od Trzech Króli będą mrozy do Gertruli".

— „Gdy Trzy Króle pogodą obdarzą,
Nie zasypiaj ranków gospodarzu".

— „Królowie pod szopę
Dnia na kurzą stopę".

X. MICHAŁ RĘKAS

Jestem wychowankiem T. S. L.

Tak, uważam za swój obowiązek powiedzieć to i pamiętać o tem zawsze. Może bodaj część długu wdzięczności wobec T. S. L. spłacę, spisując to krótkie wspomnienie?...

Jestem rodem ze wsi Łany polskie, powiat Kamionka Strumiłowa, odległość od Lwowa około 50 km. Ojciec mój w porozumieniu z X. Prałatem J. Czyrkiem, proboszczem Kamioneckim, postanowił posłać mnie do gimnazjum do Lwowa, bo w K. wtedy nie było jeszcze ani gimnazjum, ani koleji, do Lwowa dojeżdżało się albo dyliżansem pocztowym, albo furami. Wystarano się dla mnie o przyjęcie do Bursy T. S. L. właśnie od roku założonej, a mieszczącej się w małym parterowym domku przy ul. Zielonej 48. Najgorliwszymi opiekunami bursy i jej częstymi gośćmi byli: senator Dr. Ernest Adam, sędzia dr. Szydłowski, prof. Załęski; zarządzał bursą dr. Lewicki J. Było nas czterdziestu chłopców, przeważnie uczniów gimnazjalnych, płaciło się przeciętnie 20 koron, wielu miało zniżki lub stypendja. Umiejętnie i starannie kształcono nas, robiliśmy referaty, przedstawienia, atmosfera była na wysokim poziomie duchowym. Liczba wychowanków wzrastała, wynajęto kilka pokoi w sąsiedniej kamienicy, wreszcie zabrano się do budowy własnego gmachu na t. zw. Górze św. Jacka przy ul. Królewskiej (obecnie ul. Sobińskiego), bocznej ul. Zielonej. Wychowankowie własnoręcznie pomagali przy kopaniu terenu i równaniu, przy budowie murów. Znachodziliśmy w ziemi różne skamieliny z epoki, gdy na miejscu Lwowa było jeszcze morze. Nosiliśmy cegłę na budowę tak gorliwie, że majstrowie musieli nieraz hamować naszą ruchliwość na rusztowaniach. Budowaliśmy nową bursę, naszą bursę. Poświęcono ją wreszcie podczas uroczystych obchodów rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem, stąd nazwa: Bursa Grunwaldzka

W bursie było wtedy 120 wychowanków, połowa uczniów gimnazjalnych, połowa ze szkół innych (technicznej i z warsztatów). Mieliśmy różne warsztaty — slöjd — mieliśmy scenę, kółka samokształceniowe, życie wychowawcze jeszcze rozwinęło się, pogłębiło. Bursa świetnie uzupełniała to, czego nie mogło dać gimnazjum, dobrze wykorzystywaliśmy czas poza nauką szkolną. Dobrze pamiętam, jak świetne wyniki dała „gmina“ bursacka, której dyrektor ustąpił część swojej władzy. Dyrektorami byli za moich czasów profesorowie: Popowicz i dr. Osiecki. Gmina zajęła się dyscypliną wewnętrzną, tępiła niekoleżeńskość, aspołeczność, lenistwo, „karała“ za złe postępy w nauce szkolnej; mieliśmy sąd koleżeński z prokuratorem i obrońcami, nad wszystkiem czuwali naturalnie przełożeni. Zarząd T. S. L. i przełożeni dbali bardzo o uwzględnienie wszystkich czynników wychowawczych: była wspólna modlitwa poranna, wieczorna, nabożeństwa majowe, gimnastyka, sport, zabawy, wycieczki, pomoc wzajemna w nauce, dokształcanie, przedstawienia, dyskusje i t. d. Na swój sposób uczniowski, młodzieńczy, przeżywaliśmy wtedy życie Polski współczesnej, żyliśmy Polską całą, całą terenowo i dziejowo. W r. 1912 urządziliśmy zbiorową wycieczkę do Kamieńca Podolskiego i do Chocimia, które znajdywały się wówczas w Rosji. Wymowny to przykład ducha, który ożywiał kierownictwo i wychowanków. Pożyczaliśmy książki z książnicy T. S. L. (mieściła się wtedy jeszcze w pasażu Hausmanna). W kl. III. gimn. przeczytałem wszystkie powieści historyczne Kraszewskiego. Referowaliśmy takie rzeczy na naszych zebraniach; zachęcano nas do pisania samodzielnych referatów i utworów literackich. Napisałem w kl. VI. utwór sceniczny o prześladowaniu dzieci polskich w Poznańskiem. Odegrano go na naszej scenie. Za wiedzą i poradą dyrekcji przedłożyłem go Redakcji Małego Światka, nie wydrukowano go jednak, by pismo nie straciło debitu w Poznańskiem. Koledzy moi ówcześni pracowali bardzo dużo w tej pracy samokształceniowej i zaprawiali się do przyszłej pracy obywatelskiej. Mieliśmy dużą orkiestrę mandolinową, instrumenty kupił dr. E. Adam. W r. 1914 wyszli z Bursy pierwsi wychowankowie, którzy cały okres studjów gimnazjalnych przebyli w bursie; było nas takich sześciu. Po zdaniu matury w nagrodę wysłano nas na wspólną wycieczkę do Krakowa, Wieliczki i Ojcowa. W Krakowie dowiedzieliśmy się o wybuchu wojny światowej, musieliśmy przyśpieszyć nasz powrót do Lwowa. Burza dziejowa przyśpieszyła spełnienie naszych marzeń: w naszych oczach Polska stała się niepodległą. Bursa Grunwaldzka T. S. L. dobrze nas przygotowała do pracy w tej nowej Polsce; od dzieciństwa w tej bursie myśmy już pracowali dla Polski. Bursa T. S. L. dobrze spełniła swój obowiązek, założyciele jej i twórcy wielce zasłużyli się dla historji Polski. Jako wychowanek bursy T. S. L. chcę spłacić dług wdzięczności...

Jak pracuje T. S. L.

Jarosław. Koło T. S. L. w Jarosławiu zorganizowało kurs dla analfabetów, na który zgłosiło się 60 uczestników. Zajęcia odbywają się trzy razy w tygodniu od godz. 18. do 20-tej.

Mikołajów (powiat bobrecki.) Koło T. S. L. w Mikołajowie posiada własny dom, w którym mieszczą się świetlice T. S. L. i Związku Strzeleckiego, oraz jedna klasa miejscowej szkoły. Koło T. S. L. urządza od czasu do czasu przedstawienia, zabawy i zebrania. Świetlica ma własną bibljotekę.

W Hnilicach Wielkich (pow. Zbaraż). Koło T. S. L. rozpoczęło działalność w dniu 1 września ub. roku. Co soboty odbywają się zebrania członków, oraz pogadanki.

W Ustrzykach Dolnych odbył się dn. 8 grudnia ub. roku w sali Domu Oświatowego, zorganizowany przez miejscowe Koło T. S. L., wiec protestacyjny, który napiętnował politykę władz czeskich zmierzającą do wynarodowienia Polaków, zamieszkałych za Olzą. Bezpośrednio po tym wiecu odbył się wiec oświatowy z referatem instruktora oświatowego p. J. Sietnickiego p. t. „O działalności T. S. L.“. W wiecach wzięło udział około 250 osób.

W Glinianach zwołano z okazji „Tygodnia Oświaty Pozaszkolnej“ wiec oświatowy z udziałem około 400 osób i zorganizowano zbiórkę uliczną, która dała 29·88 zł. W Glinianach odbyło się również zebranie delegatów Czytelń T. S. L., na którem omówiono szczegółowy program pracy. Koło T. S. L. zorganizowało Niedzielny Uniwersytet Wiejski. Wykłady odbywają się co niedzieli od godz. 9. do 12-tej w budynku szkoły powszechnej przy udziale 28 słuchaczy.

W Skwarzawie (pow. Złoczów) odbyła się w przeddzień święta 11 listopada uroczysta akademja, urządzona staraniem nauczycielstwa.

W Olesku (pow. Złoczów) odnowiono gruntownie Dom T. S. L. W domu tym mieści się obecnie obszerna świetlica T. S. L., świetlica Zw. Strzeleckiego i Kasa Stefczyka. Poświęcenie świetlicy T. S. L. odbyło się uroczyście dn. 24 listopada. Z świetlicy korzystają dziennie przeciętnie 32 osoby. Odbywają się tam gry i zabawy, lekcje muzyki dla członków orkiestry T. S. L., oraz pogadanki. Bibljoteka czynna jest dwa razy w tygodniu.

Poświęcenie gmachu bursy T. S. L. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

w Gródku Jagiellońskim.



Dnia 22 grudnia 1935 odbyło się w Gródku Jagiellońskim, przy współudziale przedstawicieli Duchowieństwa, Województwa, Kuratorjum O. S. L., Zarządu Głównego T. S. L., Zarządu Koła T. S. L., Zarządu Miejskiego i licznie zaproszonych gości poświęcenie wspaniałego 3-piętrowego, nowocześnie urządzonego gmachu, stanowiącego własność Koła T. S. L. w Gródku Jagiellońskim.

Gmach ten wybudowany kosztem przeszło 110.000 zł., zawiera pomieszczenie dla 40 wychowanków bursy, salę na świetlicę, bibljotekę, mieszkanie dla prefekta, uczelnie, umywalnie, infirmerje dla chorób zwykłych i zakaźnych (zupełnie odizolowane) oraz kuchnię. Budynek posiada własną wodę, kanalizację i światło elektryczne.

To co nas może specjalnie cieszyć w tym gmachu, to fakt, że 40-ci młodzieży męskiej może znaleźć miejsce w nowym budynku, by w warunkach najbardziej higjenicznych, zdrowotnych, w jasnych salach przygotowywać się do swoich zadań.

Bursa przeznaczona jest nietylko dla młodzieży uczącej się w szkole średniej, ale również dla młodzieży rzemieślniczej. Dziś, kiedy martwimy się wszyscy, że w szkołach średnich mamy tak mało polskiej młodzieży ze wsi, tego rodzaju wyczyn Koła T. S. L. w Gródku uznać należy za wyczyn państwowy, narodowy.

Taniość utrzymania (przeciętnie 35 zł. miesięcznie) powinna zadecydować o przepełnieniu bursy. Inicjatorom i wykonawcom należą się słowa uznania, a nowej placówce należy życzyć jak najpiękniejszego rozwoju i dokładnego spełnienia pokładanych w niej nadziei — nietylko dla najbliższej, ale i dla dalszej okolicy.

Dawidów odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa.

Piękną uroczystość przeżyła nasza wieś w dniu 22 listopada ub. r. Kapituła Krzyża Obrony Lwowa postanowiła naszej gminie nadać Krzyż Obrony Lwowa za udział naszej wsi w walkach o Lwów — w których my Dawidowiacy mamy swoją kartę jako poważny punkt oporu, który kilka razy bardzo dotkliwie krępował w ruchach oddziały ukraińskie, ciągnące linją kolejową od Stanisławowa na Lwów.

Uroczyste odsłonięcie Krzyża — wmurowanego na budynku domu gminnego — odbyło się właśnie w dniu 22 listopada, w 17 rocznicę oswobodzenia Lwowa.

Zebrała się cała wieś — z naszym Księdzem Proboszczem i wójtem gminy zbiorowej na czele, młodzież szkolna, orkiestra miejscowa i wszystkie organizacje społeczne.

Punktualnie o 12-tej w południe przyjechała ze Lwowa delegacja Związku Obrońców Lwowa i przedstawiciele Kapituły Krzyża Obrony Lwowa.

W gorącem przemówieniu przypomniał Dr. Węgrzynowski historję walk o Lwów i podniósł ofiarną służbę Dawidowiaków a następnie odsłonił wmurowany Krzyż. Orkiestra odegrała hymn państwowy — a wójt gminy naszej i przedstawiciel obrońców Lwowa - Dawidowian podziękowali za to odznaczenie naszej gminy.

Na zakończenie uroczystości odbyło się przyjęcie w Domu Gminnym. Jeden z przemawiających przypomniał, że jeżeli Dawidów umiał tak stanowczo walczyć o Polskę i Lwów, to jest to także wielką zasługą Tow. Szkoły Ludowej, którego czytelnia na wiele lat przed wojną była dla nas szkołą miłości Polski i wiary w Jej lepszą przyszłość; ta bezdenna w nas wiara kazała nam wziąć za karabin i walczyć o to — by ziściło się to, w co nas wierzyć nauczono.

Wiarusy z miasteczka.

Wracaliśmy z Krakowa, ze zjazdu legjonistów. Pociąg był przepełniony. Jechaliśmy stłoczeni w korytarzu jak szprotki w pudełku.

Skulony, na swej ławeczce we czworo, paliłem papierosa za papierosem. Wtem z tłoku wyciągnęła się ku mnie ręka takiego, jak i ja, siedzącego prawie na podłodze pasażera. Podajemy sobie dłonie. Patrzę — w klapie marynarki krzyż Niepodległości, odznaka I Brygady, a nad tem wszystkiem twarz uśmiechnięta, nieznajoma, a jednak jakby znajoma. Skąd ja go znam?

Po chwili rozmowy zagadką rozwiązana. Przed dwudziestu przeszło laty poszliśmy na wojnę z jednego miasteczka. A zanim poszliśmy na wojnę, spędziliśmy tam dzieciństwo i młodość. Po wojnie on powrócił do domu, mnie los rzucił gdzieindziej.

Pociąg pędził na wschód, w wagonie sypialnym poczęto układać się do snu, w innych wagonach zapłonęło niebieskie światło nocnych lamp, a w korytarzu trzeciej klasy my dwaj, nie zważając na potrącających nas sąsiadów, wędrowaliśmy myślą w kraj naszego dzieciństwa, do małego cichego, podgórskiego miasteczka.

Piękne to miasteczko. Naokoło góry, pokryte lasem, w mieście pełno ogródków i sadów. Cały ruch i gwar skupiony w rynku, gdzie mieszka lud handlowy, lecz poza rynkiem cicho i spokojnie.

Obyczaje tu patrjarchalne. Nowe prądy docierają do miasteczka powoli.

W całej Europie panował już od dawna wiek dziecka, a u nas w szkole po staremu królowała trzcinka. Często gęsto spadała ona na nasze czerwone ręce, a nieraz i gdzieindziej. Lecz operacje te odbywały się tak jakoś naturalnie i dobrowolnie, że bici nie czuli żalu do bijących.

O kwestjach narodowościowych nikt w miasteczku nie słyszał. Całe prawie mieszczaństwo polskie z dziada, pradziada, rozmawiało w domu po rusku, używając polszczyzny jedynie od święta. A ten i ów stuprocentowy aryjczyk umiał mówić nawet po żydowsku.

Walki klas w miasteczku nie było, ale klasy były: z jednej strony mieszczaństwo, z drugiej inteligencja. Pod względem majątkowym poziom tu był równy, bo i jedni i drudzy bardzo mało mieli dóbr doczesnych. Ale mieszczanie zwłaszcza starsi, chodzili w kapotach, inteligencja w „überzieherach“, mieszczanie poza kalendarzami nic prawie nie czytali, zaś inteligencja wypożyczała książki w Kasynie i czytywała Gazetę Lwowską. Pozatem w kościele mieszczanie wypełniali nawę, a inteligencja przez zakrystję podążała przed główny ołtarz. Ale taki już był oddawna ustalony porządek rzeczy i nikt nie miał żalu do nikogo.

Jednem słowem idylla. Za górami, za lasami kipiało życie, ludzie o coś walczyli, u nas było miło, cicho i spokojnie. Toteż nic dziwnego, że ciągnęli tu ludzie miłujący spokój i miasteczko stało się rajem emerytów.

Tak. Emerytom było tu bardzo dobrze. Nam, dzieciom również. Lecz gdyśmy pod-

Od Wydawnictwa.

Dajemy Wam „Naszą Pracę“, tygodnik, który ma nietylko informować, ale skupiać, organizować i umacniać polskie społeczeństwo na ziemiach południowo-wschodnich.

Jeżeli w czasach trudnych finansowo decydujemy się na wydawnictwo samowystarczalne, to widocznie przyczyn po temu natury państwowej i narodowej zebrało się bardzo wiele, a powodów jeszcze więcej. Na nasz serdeczny zew — musicie odezwać się podobnie.

Dajemy wam pismo, które ma stać się Waszem pismem. Takiem będzie — jakiem będziecie sobie życzyli, by się stało.

Wasze życzenia, prośby, uwagi, nadzieje, oczekiwania — wszystko to znajdzie swój oddźwięk na łamach „Naszej Pracy“.

Więc do pracy! — twórzmy własny organ; organ polskiego społeczeństwa!

Propagujmy tygodnik, zachęcajmy do prenumerowania, sami go prenumerujmy!

Opłata za 52 numery rocznie wraz z przesyłką pocztową wynosi tylko 3 zł.

Kwota ta nawet na dzisiejsze czasy nie jest znaczna dla jednostki, a zebrana od kilkunastu tysięcy prenumeratorów pozwoli nam na postawienie „Naszej Pracy“ na odpowiednim poziomie i pozwoli na rozszerzenie ram wydawnictwa. Od Was samych zależy, jaką będzie „Nasza Praca“.

A więc nie zwlekajcie!

„Dwa razy daje, kto szybko daje“. Więc decydujcie się prędko: wpłacajcie roczną (najlepiej) prenumeratę **3 zł.** na konto P. K. O. Nr. **505.280**. Zjednywajcie nam nowych prenumeratorów.

Społeczeństwo polskie musi wykazać swą sprężystość i swoją tężyznę.

Nie odwlekajmy więc i nie odkładajmy sprawy.

„Nasza Praca“ ma tak niską opłatę, że o jakichkolwiek zniżkach w prenumeracie mowy być nie może. Nie zwracajcie się więc o zniżkę, ani dla Kół, ani dla Czyteln, czy też świetlic T. S. L. — Jednocześnie prosimy: nadsyłajcie swoje uwagi, życzenia, opisy zdarzeń, faktów, byśmy mogli tem, co słuszne i wartościowe podzielić się z innymi.

Słyszy się nieraz jak ludzie zastanawiają się nad różnemi bolączkami życia codziennego, jak wyrażają różne pomysły, projekty — nieraz b. udatne i praktyczne — ale dopóki mówi się o tych rzeczach między sobą, nie będzie skutku. Piszcie więc o tych sprawach do „Naszej Pracy“.

Do „Naszej Pracy“ odnośmy się z zaufaniem, a wówczas nasza polska praca na ziemiach południowo-wschodnich wzmoże się stokrotnie.

Konkurs dla nowych abonentów Polskiego Radja.

Kiedy będziemy mieli pół miljona radjoabonentów?

Liczba abonentów radjowych w Polsce rośnie. Wkrótce już osiągnie Polskie Radjo imponującą liczbę 500.000 zarejestrowanych odbiorników radjowych.

Dla upamiętnienia tej uroczystej chwili, Polskie Radjo ogłasza wielki konkurs radjowy. Do udziału w konkursie uprawnieni są wszyscy nowi abonenci radjowi, zarejestrowani w urzędach i agencjach pocztowych całej Polski, poczynając od 28 grudnia 1935 r. włącznie.

Warunki konkursu są niezmiernie proste i łatwe. Trzeba tylko odpowiedzieć na jedno pytanie:

Kiedy zostanie zarejestrowany 500-tysięczny abonent Polskiego Radja?

Za najtrafniejsze wskazanie daty zgłoszenia „półmiljonera“ radjowego dla szczęśliwych radjosłuchaczy uczestników konkursu, przeznaczonych będzie z górą sto cennych i pożytecznych nagród, które będą rozdzielone przez sąd konkursowy Polskiego Radja, w kolejności, zależnej od stopnia trafności odpowiedzi. W razie kilku, lub więcej jednakowo trafnych odpowiedzi, o przyznaniu nagród zadecyduje losowanie. Dla ułatwienia odpowiedzi na pytanie konkursowe podajemy ostatnie cyfry abonentów Pol. Radja. Dnia 1. października było abonentów 417.964, dnia 1. listopada 436.863. Miesięcznie przybywa około 20.000 nowych słuchaczy.

---

rośli trochę, nie było już nam tak dobrze. Zaczęliśmy tęsknić do ruchu, przygód, wrażeń.

Mijały lata i przyszła wreszcie wielka przygoda. Wybuchła wojna. Wszystko zaczęło dziać się w błyskawicznem tempie. Mobilizacja, odjazdy, pożegnanie. Około trzydziestu chłopców przywdziało mundury strzeleckie. Po kilku dniach nie było ich już w miasteczku. Radzi, że wreszcie coś dzieje się naprawdę, odjeżdżali z lekkiem sercem, jakby wrócić tu mieli za parę tygodni.

Dla chłopców z miasteczka zaczęło się nowe życie — jak w bajce. Porwała ich burza legjonowej epopei. Jedni w pierwszej brygadzie, drudzy w drugiej, przemierzać zaczęli w marszach, drogi dalekie od ich rodzinnych stron. Bitwa za bitwą przetwarzała ich w coraz hartowniejszych żołnierzy. Po roku mieli już za sobą i Kielce i Łowczówek, Rafajłową i Mołotków. Byli tam, strzelali, klęli, szli do ataków, poprostu, zwyczajnie, nie spodziewając się nawet, że kiedyś o tem dzieci uczyć się będą z książek szkolnych. Z chłopców z miasteczka, jak i z tysięcy innych chłopców z wielkich miast i małych wsi wytworzył się w ogniu walk, wspólnych cierpień i radości jednolity prawie typ legjonisty. O tym żołnierzu mawiał później jego Wódz, że stał się on dla Polski nowym nabytkiem kulturalnym, typem dobrego żołnierza polskiego, podobnym do wiarusów napoleońskich i naszych polskich, starych żołnierzy, żyjących do dziś na kartach dawnych powieści.

Skończyła się epopeja legjonowa. Zakończyła się wojna. Co stało się z wiarusami z małego miasteczka? Jedni pozostali na polach bitew, innych los rzucił w różne strony Polski, a reszta wróciła do swego miasteczka. Wrócił tam i ten, z którym gawędziłem w korytarzu pociągu.

Wróciło ich do miasteczka kilkunastu. Zastali je prawie w takim samym stanie, jak przed laty. Przewaliły się przez nie wojska rosyjskie, austrjackie i niemieckie, w pobliżu toczyło się kilka bitew, ale gdy minęła wojenna zawierucha, miasteczko stało się znów cichą oazą spokoju. Tylko że ten spokój innego jest dziś rodzaju, niż dawniej. Nie — idylla w pięknym zakątku, odciętym od świata górami i lasami, lecz spokój cichej pracy w małem środowisku, złączonem dziś z całym krajem tysiącem wspólnych dążeń, pragnień i tęsknot. A do tej zmiany przyczynili się w niemałej mierze ci, którzy kiedyś wyruszyli stąd w świat w szarych, strzeleckich mundurach.

Nie zajmują oni w miasteczku żadnych dygnitarskich stanowisk. Nie. Jeden prowadzi sklepik, drugi ma mały warsztat, trzeci jest mechanikiem. Każdy zarabia na skromny kawałek chleba, jak umie i może. Wszyscy pracują w organizacjach społecznych. A pracują tam skutecznie. O takich właściwie ludziach myślał zapewne Marszałek, gdy mówił przed laty na zjeździe: „Uczciwa praca na najskromniejszych stanowiskach, stałe poszukiwanie zgody ze swem sumieniem jest ich cechą. W pracy pokojowej zmieniają honor sztandaru na honor swej pracy“. *T. F.*

Abonenci, pragnący wziąć udział w konkursie, winni przesłać w jaknajkrótszym czasie odpowiedź na pytanie konkursowe, podając na kartce:

a) przewidywaną przez nich datę zgłoszenia 500-tysięcznego abonenta Polskiego Radja,

b) swoje imię, nazwisko i dokładny adres,

c) nazwę urzędu pocztowego względnie agencji pocztowej, w której został zarejestrowany, oraz

d) numer upoważnienia pocztowego i datę zarejestrowania.

Na zaklejonej kopercie należy wypisać adres: Polskie Radjo, Warszawa I, ulica Mazowiecka Nr. 5 — „Konkurs na 500-tysięcznego abonenta".

Szczegóły konkursu oraz lista na nagród zostaną podane do wiadomości publicznej w najbliższym czasie za pośrednictwem prasy i przez Radjo.

Niezależnie od powyższego konkursu abonent radjowy, któremu przypadnie w udziale tytuł 500-tysięcznego abonenta, otrzyma cenny upominek. Podarki pamiątkowe otrzymają również ci abonenci, którzy będą zarejestrowani jako numery: 499.996, 499.997, 499.998, 499.999 oraz 500.000, 500.001, 500.002, 500.003 i 500.004.

Radjo na usługach policji w Ameryce.

Michigan jest jednym z największych amerykańskich stanów. Ten olbrzymi kraj przy $3^1/_2$ miljona mieszkańców odznacza się stosunkowo bardzo rzadkiem zaludnieniem, lecz mimo to rozporządza najsilniejszą stosunkowo organizacją policyjną w całej Ameryce. Wyjaśnienie tego jest proste. Michigan wykazuje ostatnio bardzo wysoki procent bandytów.

Nic więc dziwnego, że władze wobec olbrzymich postępów techniki radjowej chciały wykorzystać niebywałe możliwości, wynikające z przekazywania wiadomości na falach eteru w walce z bandytami. Gubernator stanu Michigan doprowadził do tego, iż rozpoczęto budowę policyjnych stacyj radjowych.

Dziś po pięciu latach nieprzerwanej i skutecznej walki z przestępcami, wymienia się nazwisko Greena, gubernatora stanu Michigan, z największym szacunkiem. Wytępił on prawie zupełnie bandy gangsterów (bandytów), które przez długi czas, dzięki swej organizacji i niewyczerpanym środkom pieniężnym, pochodzącym z przemytu alkoholu i narkotyków, trzymały w szachu ludność Ameryki Północnej.

Dziś w całych Stanach Zjednoczonych Ameryki znajdują się nadawcze stacje policyjne. 6.000 patroli radjowych czuwa nad bezpieczeństwem obywateli amerykańskich.

To i owo ze świata.

— **53.402 małżeństw zawarto w Polsce w ub. roku.** Główny Urząd Statystyczny opracował dane, dotyczące liczby małżeństw w kilku krajach europejskich w II kwartale r. 1935. W okresie tym zawarto w Polsce 53.402 małżeństw, w Anglji z Walją 97.961, w Czechosłowacji 24.489, we Francji 78.647, w Holandji 20.766, w Niemczech 192.095, na Węgrzech 17.454 i we Włoszech 68.966 małżeństw.

Największą stosunkową liczbę małżeństw zawarto w Niemczech, gdzie na 1.000 mieszkańców przypada 11,5 małżeństw. Na drugiem miejscu pod względem liczby zawartych małżeństw znajduje się Holandja — 9,9 małżeństw na 1.000 mieszkańców, dalej Anglja — 9,7, Węgry — 7,9, Francja 7,6, Czechosłowacja — 6,5, Polska — 6,4 i Włochy — 6,3 małżeństw na 1.000 mieszkańców.

— **Samolotami na tyły nieprzyjacielskiej armji.** W kilku krajach europejskich wojsko przeprowadza podczas manewrów próby przerzucania większych oddziałów na tyły armji nieprzyjacielskiej. Niedawno dokonano takiej próby w czasie manewrów armji sowieckiej w okolicach Kijowa. Najpierw kilka samolotów obserwacyjnych wyszukało na tyłach armji teren korzystny dla lądowania powietrznej floty. Wkrótce potem ponad wskazanem miejscem pokazało się 30 wielkich samolotów bombardjerskich i gradem bomb „oczyściło" teren. W chwilę po zrzuceniu bomb wyrzuciły owe samoloty inny ładunek. Stanowiła go załoga z 900 ludzi, którzy przy pomocy spadochronów opuścili się z samolotów na ziemię (po 30 z każdego płatowca). Ten pierwszy oddział stanowił straż przednią, która przy pomocy karabinów maszynowych miała zabezpieczyć lądowanie gros sił, nadciągających w sile ponad 4.000 ludzi na 150 nowych samolotach, z których każdy transportował prócz ludzi jeszcze inne rekwizyty bojowe, jak lekkie działa i tanki. W krótkim czasie 5.000 ludzi uzbrojonych i wyposażonych we wszystkie środki nowoczesnej walki, znalazło się na tyłach nieprzyjaciela.

Złoto z piasku? Przed kilku laty lwowianin Zbigniew Dunikowski, przebywający we Francji, ogłosił w prasie, że wynalazł sposób wydobywania złota z piasku, względnie z ziemi. Nie chciano temu dać wiary. Dunikowski został oskarżony o przywłaszczenie sobie miljonowych sum, został osadzony w więzieniu, potem został jednak zwolniony i pracował dalej nad swym wynalazkiem. W ostatnich dniach nadeszły wiadomości z Belgii, że Dunikowski przybył do Brukseli, gdzie zamierzał rozpocząć fabrykację złota z ziemi, którą chciał sprowadzać z Afryki, mianowicie z belgijskiego Konga. Policja belgijska wydaliła Dunikowskiego z granic państwa jako niepożądanego cudzoziemca.

— **Nowe kopalnie brylantów.** Profesor geologji i geografji, A. S. Furerron, na uniwersytecie w Toronto (Kanada) twierdzi na podstawie dokonanych przezeń badań i obserwacyj, iż w Kanadzie znajdują się rozległe i bardzo bogate kopalnie djamentów, które nie ustępują pod względem wydajności słynnym kopalniom w Transwaalu. Profesor Furerron przywiózł ze swojej wyprawy kilkadziesiąt prób minerałów wydobytych w okolicach domniemanych kopalń, a dla dokonania szczegółowych poszukiwań na miejscu wysłana będzie ekspedycja rządowa złożona z fachowców i górników. Jeśli badania komisji potwierdzą przypuszczenia prof. Furerron'a, północ Kanady stanie się znowu terenem wyścigu poszukiwaczy fortuny i jak z pod ziemi wyrosną tam na wzór Klondyke miasta-osady, ogarnięte gorączką już nie złota, ale brylantów.

— **Pająk łapie ptaki.** Dyrektor amerykańskiego muzeum przyrodniczego dr. E. W. Gudger wydał niedawno ciekawą książkę o życiu pająków. W książce tej opisuje dr. Gudger między innemi pewien gatunek pająka, który żyje w gorących strefach Afryki. Pająk ten utrzymuje się przeważnie w nadbrzeżnych szuwarach, gdzie zapuszcza się pod wodę i buduje lejkowate gniazda, w które łowi ryby.

Inne pająki żyjące w lasach brazylijskich, napadają na ropuchy, jaszczurki a nawet i węże. Na Madagaskarze żyje gatunek pająka, który buduje prawdziwe „wnyki" na ptaki. Nitki jego sieci pajęczej są grube i oblepione śliską masą, która zlepia pióra schwytanego ptaka, odbierając mu wszelką swobodę ruchów.

Istnieje również pająk, którego ulubionym przysmakiem jest krew piskląt. Potwór ten żyje na drzewach i umie tak podkradać się do gniazd, że stare ptaki, które strzegą swych piskląt z niezwykłą czujnością, często go nie zauważają.

Najpożyteczniejszy bodaj rodzaj pająków posiadają Indje. Pająk indyjski przyczynia się do uwolnienia człowieka od najgorszej plagi — szczurów. Podczas snu zakrada się do zwierząt i wysysa z nich krew.

Humor.

ROZPORZĄDZENIE.

W pewnem małem miasteczku wisi tablica:

Baczność!
Prąd wysokiego napięcia!
Dotknięcie powoduje natychmiastową śmierć.

Niestosujący się do niniejszego przepisu, ulegną karze 5 zł. grzywny.

NAGROBEK.

Młoda, nieutulona w żalu wdówka, postawiła na grobie swego męża pomnik i kazała wyryć na nim te wzruszające do głębi słowa:

„Ból mój jest tak wielki, że nie jestem w stanie go znieść".

Upłynął rok. Czas leczy rany. Młoda wdówka wyszła po raz wtóry zamąż. Jednakże czuła wyrzuty sumienia wobec pierwszego męża. Kazała więc wyryć na grobie jeszcze uzupełniające wyrazy:

„Sama jedna".

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie zł. 3·—, półrocznie zł. 1·50. Numer pojedyńczy 10 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, Czarnieckiego 1, I/p. tel. 205-90. Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Fabiański. Odbito w Drukarni Urzędniczej, Lwów, ul. Zielona 7, telefon 291-07.